

Adam Poprawa

Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet Wrocławski

Ja wiem, że to przedmowa

Antologia zbierająca możliwie wszystkie napisane przez Stanisława Barańczaka wstępy, posłowania i noty edytorskie byłaby niewątpliwie lekturą przyjemną i pożyteczną. Znaleźć się w niej powinny również teksty towarzyszące, zamieszczane w książkach innych autorów, jak np. w *Zdobyciu władzy* Czesława Miłosza (1990; przedruk tekstu publikowanego uprzednio w tłumaczeniach powieści na szwedzki i angielski) czy wyborze wierszy Bolesława Leśmiana (1996); większość stanowiłyby jednak komentarze do tomów własnych, w tym oczywiście przekładów¹. Zbiór ten, jak sądzę, lepiej byłoby ułożyć w porządku chronologicznym niż gatunkowym (wstępy do antologii, wyborów, przekładów, książek krytycznoliterackich); całość podkreśliłaby powracający w tych tekstach motyw autobiograficzny. Ale bo też nie ograniczał Barańczak przedmów ani posłowi do funkcji wprowadzającej. Owszem, dostarczają one czytelnikowi solidnej wiedzy historycznoliterackiej, nie przesta-

1 Taki potencjalny – ułożony na potrzeby artykułu – zbiór wstępów Barańczaka do tomów napisanych przez poetów, których wiersze przełożył i wydał, został już intrygująco omówiony [zob. Jarniewicz 2018].

jąc być przy tym uprawianiem krytyki. A niekiedy jawią się jako dodatkowy tekst artystyczny w przedstawianej książce.

Nim powstanie taka antologia, warto zwrócić uwagę na zjawisko poniekąd odwrotne, czyli na komentarze innego autorstwa w tomach Barańczaka (wliczam tu jego przekłady); takich tekstów obcych w obszernej bibliografii poznańsko-harwardzkiego pisarza nie ma zresztą zbyt dużo. Zacznę od przykładu cokolwiek wątpliwego. Otóż nim jeszcze ukazała się *Atlantyda*, w kraju pojawiło się kilka drugoobiegowych edycji poematu *Przywracanie porządku*, dwie spośród nich (gdańska i poznańska, obie z 1983 roku) opatrzone zostały posłowiem Jakuba Osowskiego, czyli Mariana Terleckiego [zob. Bronowski 2016]. Zgłoszona wątpliwość nie dotyczy tu tego autora, wynika po prostu z niewiedzy, czy dodanie posłowa zostało z poetą uzgodnione, czy też było wyłącznie decyzją wydawniczą, a podziemny ruch wydawniczy rzucił się przeciw swoimi prawami.

Barańczakowski placet miały niewątpliwie inne tytuły: *Rozmowa w zimie* Tomasa Venclovy poprzedzona przedmową Josifa Brodskiego (1989), słowo wstępne napisane przez Charlesa Merrilla do drugiego wydania *Wyboru poezji* Jamesa Merrilla (2001), pastiszujące posłowie Ewy Rajewskiej zamieszczone w zbiorze wierszy Ogdena Nasha (2007) czy szekspiologiczne posłowania uzupełniające niektóre tomy dramatów. Do przekładu *Czarnoksiężnika z Archipelagu* (1983, wydanie ma zresztą bardzo długą historię) dołączono posłowie Stanisława Lema. Sporządzony przez Jolantę Tambor i Romualda Cudaka zbiór napisanych przez Barańczaka interpretacji *Pomyślane przepaście* (1995) domknął komentującym tekstem Ireneusz Opacki. Do WŁ-owskiej serii *Lekcja Literatury* Antoni Libera opracował i opatrzył wstępem wybór wierszy poety *Zimy i podróże* (1997). W poszerzonym wznowieniu *Uciekiniera z Utopii* (2001) pojawiło się moje posłowie, najnowsze zaś wydanie *Etyki i poetyki* (2009) otwiera słowo wstępne Krzysztofa Biedrzyckiego. Można się spodziewać, że po śmierci pisarza tych edytorskich uzupełnień będzie więcej. Już się zdążyły ukazać: zbiór *Stanisław Barańczak słucha arcydzieł* (2016) z posłowiem Tomasza Cyza, poszerzone wydanie *Języka poetyckiego Mirona Białoszewskiego* (2016) oraz *Odbiorca ubezwłasnowolniony. Teksty*

o kulturze masowej i popularnej (2017), oba tomy z moimi posłowiami, a także *Mușcă-ți limba* (2018), rumuński wybór wierszy poety przełożonych przez Constantina Geambașu, z przedmową Joanny Dembińskiej-Pawelec.

Cała historia książkowych gości zaczyna się od wydarzenia doprawdy wyjątkowego: od wydania przez NOW-ą w roku 1978 tomu *Ja wiem, że to niesłuszne*, poprzedzonego krótkim, acz z wielu powodów intrygującym wprowadzeniem Adama Michnika. Sytuacja jest szczególna nie tylko dlatego, że rzadko zamieszcza się cudze teksty towarzyszące wewnątrz kolejnych tomików poetyckich. Drugoobiegowa publikacja książki w kraju jest przedrukiem edycji pierwszej, która ukazała się nakładem paryskiego Instytutu Literackiego rok wcześniej. Do niej właśnie był wstęp przeznaczony, jednakże, jak wyjaśniła redakcja: „tekst miał być przedmową do tomu wierszy Stanisława Barańczaka pt. *Ja wiem, że to niesłuszne*. Ponieważ ze względów technicznych nie mogliśmy go zamieścić, publikujemy go w «Kulturze»” [Michnik 1977: 117]. Jest to zeszyt majowy z 1977 roku, tekst Michnika natomiast, jak świadczy dopisana data, pochodzi z marca tego roku. Nie jest to zbyt długi okres, zważywszy na czas przygotowania miesięcznika oraz korespondencję jeszcze przedelektroniczną – i kontrolowaną. Nie sądzę zresztą, aby maszynopis tomu i wstęp Michnika zostały po prostu nadane jako listy polecane w okienkach urzędów pocztowych, do których akurat było po drodze obu autorom: takie rzeczy szły wówczas kanałami... Przedmowa dotarła zatem do Maisons-Laffitte zbyt późno, by mogła się w książce Barańczaka ukazać, i nie ma powodu podejrzewać, że „względy techniczne” są eufemizmem krytycznego stosunku redakcji do zaproponowanego wprowadzenia, skoro ukazało się w miesięczniku. Kolejne numery „Kultury” trafiały zresztą zapewne do większej liczby emigracyjnych czytelników (w tym prenumeratorów) niż wydawane nakładem Instytutu Literackiego tomy poetyckie.

Celem niniejszego szkicu jest dekonstrukcja wstępu Michnika, aczkolwiek nie w sensie ściśle derridiańskim. Nie trzeba bowiem lektury szczególnie przewrotnej, eksponującej miejsca marginalne czy szukającej pod powierzchnią tekstu kolizji znaczeń – by we wstępie do tomiku ujrzyć od czasu do czasu miejsca osobliwe.

Owszem, na kształt tekstu wpłynęła niewątpliwie ówczesna sytuacja społeczna, polityczna, także kulturalna. W kraju funkcjonował już wtedy drugi obieg, działała opozycja, oczywiście w tamtym szczególnym rozumieniu tego terminu, kiedy opozycjonista był postacią jawną, a zarazem musiał być konspiratorem. Ten wyjątkowy okres powojennej historii Polski był także czasem niejednoznaczności. Owszem, pisane w latach 1971-1974 *Sztuczne oddychanie* opatrzył Barańczak mottem z Kazania na Górze: „Lecz niech mowa wasza będzie / tak, tak, nie, nie. / A co nadto więcej jest, / od złego jest. / Mt. 5,37” [Barańczak 2006: 115]. Słowa te jednak w zestawieniu z poematem traciły jednoznaczność, tak jak niejednoznaczną kreacją okazał się N.N. W świecie przedstawionym tych wierszy „nie” chciało znaczyć „nie”, nadal przecież zawierało sporo „tak”. Zgoda, wybory twórców i uczestników opozycji były jednoznaczne, przynajmniej w tym sensie, że pociągały nader poważne konsekwencje. W 1974 roku Barańczak czytał też i komentował Dietricha Bonhoeffera – po to, by odnaleźć konkretne (jednoznaczne) odniesienie zarówno do własnej sytuacji egzystencjalnej, jak i do literatury². Zarazem jednak sensy obu partykuł, twierdzącej i przeczącej, były, by tak rzec, niedookreślane w niejednoznaczności. Także tekst Michnika nie jest od niej wolny i jawi się ona jako pochodna ogólnej ówczesnej sytuacji, a zarazem intencji autorskich oraz tego, co im się w tekście wymknęło.

Zaczyna się ciekawie, choć większych zaskoczeń jeszcze nie ma:

Nie jestem krytykiem literackim. Jedynym tytułem do napisania tych kilku słów jest dla mnie przyjaźń z autorem, szacunek dla jego postawy i podziw dla jego wierszy. Może i to także, że należymy do tego samego pokolenia. [Michnik 1978: 1]

Na początku zatem modestia: nieprofesjonalny autor tłumaczy, dlaczego zabiera głos. Zaraz jednak już kolejność podanych przyczyn wygląda cokolwiek znamienne. Jeśli można sobie pozwolić na taki skrót, pojawia się szereg: prywatna – etyka – poetyka. Poważnie zaś: uznanie przyjaźni z komentowanym autorem za

2 Pisałem o tym gdzie indziej [zob. Poprawa 2013: 35].

pierwszy powód spośród upoważniających do napisania wstępu – świadczy o tym, że kultura opozycyjna (w tym jej materialna baza) funkcjonowała w sieci istotnych relacji międzyludzkich, odmiennej od zwykłych obiegów kultury z ugruntowanym wsparciem instytucjonalnym. Nie żeby wszyscy się znali ze wszystkimi, niemniej poeta, działacz opozycji, podziemny drukarz i kolporter byli często osobami z tego samego kręgu towarzyskiego, a łączyła ich nie tylko niezależna aktywność, ale i przyjacielskie czy koleżeńskie relacje. Pierwszy z podanych przez Michnika powodów oznacza więc nową sytuację kulturalną i społeczną, w której sfera prywatna, osobista, egzystencjalna mocniej wiąże się ze społeczną. Dwie pozostałe przyczyny, najpierw uznanie dla postawy, po nim podziw dla wierszy – wynikają z hierarchii przedkładającej etykę nad poetykę, wartościowanie, które powtarzać się będzie zarówno w uproszczonym odbiorze literatury opozycyjnej, jak i jej krytyce, także tej formułowanej po latach.

Nie od rzeczy wydaje się pytanie: czy nowy zbiór wierszy Barańczaka wymagał wtedy, w roku 1977, słowa wprowadzającego? Owszem, był on twórcą, na którego nazwisko obowiązywał cenzorski zapis, niemniej (by zaryzykować takie czasowe określenie) doówczesna bibliografia podmiotowa autora zawierała dwa tomy poetyckie i jeden arkusz, trzeci tom znany był (niewielkiej, co prawda, grupie czytelniczej) w wersji samizdatowej; zdążyła się też ukazać jego pierwsza przekładowa książka i dwa zbiory krytycznoliterackie, a także monografia twórczości Mirona Białoszewskiego. Poza tym mnóstwo tekstów w periodykach naukowych i prasie społeczno-kulturalnej, niektóre z nich szybko doczekały się rozgłosu. *Ja wiem, że to niesłuszne* było jednak pierwszym tomem Barańczaka ukazującym się w oficynie emigracyjnej i w krajowym drugim obiegu. Odbiorcy pochodzących stamtąd publikacji znali niewątpliwie także wydawnictwa oficjalne. Da się przecież przypuścić jakąś liczbę czytelników krajowych i emigracyjnych, którzy z dziełem poznańskiego poety zetknęli się w roku 1977 lub następnym po raz pierwszy, powodowani nie tyle zainteresowaniem literaturą, ile opozycyjną aktywnością lub wydarzeniami politycznymi w kraju. Do nich najprawdopodobniej adresował swoją przedmowę Michnik (choć opozycyjni działacze musieli

wiedzieć o aktywności pisarza w KOR-ze) – a przypuszczalnie także do pewnej nader szczególnej grupy: do znających pisarstwo Barańczaka wcześniej, ale, z różnych powodów, krytycznie doń nastawionych po jego jednoznacznym i intensywnym przystąpieniu do pracy opozycyjnej. Jak zauważył rówieśnik, krytyk towarzyszący Nowej Fali:

[...] tam właśnie, w części twórczego środowiska, najnowsza poezja Barańczaka zaczęła być najgorzej odbierana. Co zupełnie zrozumiałe. Komuż się w salonie spodoba walenie pięścią w stół, nawet jeśli odbywa się sposobem tak eleganckim, wytwornym niemal, przy pomocy wszelkich form i zasad? [Nyczek 1985: 170].

Opozycja demokratyczna i współtworzący ją pisarze stali się bowiem niepodważalnym dowodem na to, że realia społeczne Polski Ludowej 2. połowy lat 70. można radykalnie zmienić, np. publikując poza cenzurą. Przypomnę, że już na początku wstępu Michnik odwołał się do wspólnoty pokoleniowej. Choć realsocjalizmowi przeciwstawiły się wtedy czynnie osoby urodzone w bardzo różnych latach, to nie bez znaczenia pozostaje fakt powstania systemu struktur niezależnych właśnie wtedy, gdy Pokolenie '68 było już ładnych kilka lat po debiutach, w wieku pełnej twórczej i – a niech tam – życiowej dojrzałości³.

Dla tego pokolenia – sędzę – wiersze Stanisława Barańczaka są czymś wyjątkowym. Są zapisem naszych kłamstw i wartości, rozterek i nadziei, pasji i cierpienia. Barańczak – śladem swych świetnych poprzedników: Miłosza, Herberta czy Woroszyłskiego, a także wraz z kolegami i rówieśnikami: Krynickim czy

3 O samych nowofalowcach pisał Jacek Łukasiewicz [1986: 96]: „Jeśli na początku lat 70-ych wydawało się, że włączają się (i są włączani) w system oficjalnych hierarchii i życia literackiego, że stawia na nich polityka kulturalna, to wkrótce okazało się, że jest to chyba pierwsza grupa generacyjna w powojennej literaturze, która w swoim trzonie – w takim krytycznym dla siebie momencie, po autentycznych sukcesach debiutów – oparła się pokusom i potem przeszła do tzw. «drugiego obiegu»”.

Zagajewskim – mówi o tym **co najważniejsze**. O zwątpieniu i porażce, o konformizmie i strachu, ale także o niezbywalnej godności ludzkiej i odwadze. [Michnik 1978: 1]

Nieobojętny retorycznie zapis Michnika jest niewątpliwie świadectwem lektury i doświadczeń generacyjnych⁴, lecz skrywa również pewne sensory nieoczywiste. Zastanawia bowiem wtrącenie „sądź”: autor przedmowy nie był odludkiem, więc o wyborach i modelach lekturowych swojego pokolenia powinien raczej wiedzieć, niż się ich domyślać. Domniemane świadectwo nie jest zatem całkiem wolne od projekcji. Dalej zaś, wbrew początkowej deklaracji, autor wchodzi w rolę krytyka literackiego, ustanawiając *en passant* genealogię Barańczaka. Kłopot jednak w tym, że – jako poeta – zdecydowanie niewiele zawdzięcza on wierszom Miłosa, Zbigniewa Herberta (pastisz *Dyletanci* pojawi się dopiero za parę gęstych lat, w tomie *Atlantyda* z roku 1986) czy Wiktora Woroszyńskiego. Jasne, napisał o nich w sumie dużo, nie u nich przecież terminował. Nie wspomina natomiast Michnik o Białoszewskim, Witoldzie Wirpшы, Edwardzie Balcerzanie, Tymoteuszu Karpowiczu – czyli „szkole bez uczniów” [Barańczak 1971: 41] z *Nieufnnych i zadufanych*, o których za chwilę w przedmowie powie parę słów – ani też o Tadeuszu Peiperze i Julianie Przybosiu. Etyczno-egzystencjalną dominantę omawianego fragmentu widać aż nadto, a krytykiem literackim autor wstępu rzeczywiście nie jest. Coś przecież dotąd o poecie powiedział, jednakże, zapewne dla nowego efektu retorycznego, postanowił się cofnąć i poniekąd zacząć od nowa: „Kim jest zatem ten człowiek, którego wiersze bierze Czytelnik do ręki?” [Michnik 1978: 1]. Tego rodzaju pytanie mogło rozpoczynać wstęp, lecz da się również uznać tę frazę za podsumowanie dotychczasowego wyводу, niekoniecznie najbardziej logiczne.

Michnik [1978: 1] w każdym razie otwiera nowy akapit i udziela odpowiedzi zgoła niespodziewanej: „Stanisław Barań-

4 Monografista Barańczaka, komentując ten fragment wstępu, nazwał go „dobiegającym z ówczesnej rzeczywistości głosem rówieśnika i przyjaciela poety, tak wiernie oddającym antynomie Barańczakowego bohatera, świadczącym, jak intensywne było oddziaływanie tej poezji i jak silny prąd przepływał między nią i jej czytelnikami” [Kandzióra 2014: 97].

czak jest byłym członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej”. *Cui bono?* Po co w przedmowie do tomiku wierszy jej autor w ogóle o tym wspomina? Owszem, w 2. połowie lat 70. w partii (to był wtedy rzeczownik jednoznaczny, choć oficjalnie działały jeszcze dwie partie inne) pozostawały osoby krytycznie oceniające polityczną rzeczywistość, niemniej należenie do PZPR, nawet przeszłe, niekoniecznie stanowiło atut osoby tak przedstawianej, a już zwłaszcza trudno się spodziewać, że ten biograficzny epizod miałby przysporzyć Barańczakowi czytelników, niezależnych krajowych bądź emigracyjnych. Po zdezorientowaniu odbiorców Michnik rozpoczyna wyjaśnianie – ale czy nie jest to dalszym pogębieniem przedstawianego poety?

Wstąpił do partii na jesieni 1966 roku, w tym samym czasie, [kiedy – A.P.] usunięto z niej prof. Leszka Kołakowskiego. Jak wielu z nas miał wtedy poczucie, że „mimo wszystko” jest to jedyna droga, na której można czegoś dokonać; jedyne miejsce, z którego można zwalczać zło w naszym kraju. Chciałby w małej choćby części zappełnić miejsce opróżnione po Kołakowskim, wyrównać front. [Michnik 1978: 1]

Leszka Kołakowskiego – wraz z Krzysztofem Pomianem – wyrzucono z partii za prelekcje wygłoszone na Uniwersytecie Warszawskim w dziesiątą rocznicę Października '56; do zorganizowania jubileuszowej imprezy istotnie przyczynił się student Michnik. O konsekwencjach lapidarnie pisze Jakub Karpiński [1989: 148]:

Niektórzy pisarze – członkowie PZPR apelowali, by Kołakowskiego z partii nie usuwać. Kołakowskiego nie przyjęto z powrotem, a tych, co chcieli, by pozostał w partii, też usunięto z PZPR, niektórzy zaś sami wystąpili. Pisarze (a także intelektualiści) powoli rozstawali się z PZPR.

Uznanie tych wydarzeń z roku 1966 za przełomowe nie wydaje się przesadą: w środowiskowej sprawie można z perspektywy historycznej ujrzeć istotny punkt węzłowy procesu inteligenckiej emancypacji. No tak, ale uznani pisarze i intelektualiści rozstają

się z partią, natomiast pewien dwudziestolatek do niej wstępuje. Młodzieńcza naiwność przy szlachetnych intencjach? Tak, a poza tym ówczesna diagnoza rzeczywistości społecznej i wybór sposobu działania nie były w tym pokoleniu odosobnioną reakcją Barańczaka, skoro odczuwał on „jak wielu z nas”. No ale student polonistyki, który „w małej choćby części” chce zastąpić Kołakowskiego... Jeśli Michnik w ten sposób tłumaczy postępowanie przyjaciela poety, to przypisuje mu, w małym choćby stopniu, megalomanię. Cała interpretacja zaczyna się zresztą od błędu faktograficznego: według poważnego źródła biograficznego Barańczak zapisał się do partii w roku 1967 [Sz[alagan] 1993], a nie w poprzednim.

Zgodnie z informacją podaną na początku tego fragmentu przedmowy obecnie poeta do PZPR nie należy. „Wydarzenia 1968 roku wykazały, że na tej drodze – politycznej, moralnej i intelektualnej – niewiele można wskórać. Po kilku latach Barańczak wystąpił z partii” [Michnik 1978: 1]. Michnik uspokaja więc skonsternowanych czytelników, historia dobrze się skończyła – aczkolwiek aż „kilka lat” potrzebnych na rezygnację z legitymacji partyjnej stawia poetę w świetle cokolwiek dwuznacznym [zob. Masłoń 2015]⁶ – tylko po co fundował im tę krótką opowieść o nawróconym grzeszniku? Niewykluczone, że jeden z powodów był właśnie ewangeliczny, i autor wstępu chciał dotrzeć również do zagubionych (partyjnych) owieczek. Druga kwestia wydaje się autobiograficzna i ponadpokoleniowa: *exemplum* Barańczaka służy Michnikowi do wytłumaczenia rodowodu ważnej części opozycji. Niektórzy spośród jej starszych wiekiem inicjatorów i uczestników

- 5 Rzecz jasna, nie idzie mi tu o domysły na temat motywacji Barańczaka w wieku studenckim ani tym bardziej o jego ocenianie. Interesują mnie powody, dla których Michnik przedstawia ów epizod, oraz sposób, w jaki to robi.
- 6 Publicysta złośliwie komentuje fragment wstępu Michnika traktujący o przynależności poety do PZPR i czyni to w nader osobliwym artykule okolicznościowym napisanym po śmierci Barańczaka. W publikacji tej więcej jest chyba zastrzeżeń, uwag krytycznych i kąśliwości niż uznania dla twórczości zmarłego. Nawet ranny łos z przekładu Józefa Paszkowskiego zdaje się tu ryczeć przeciw Barańczakowi. *Toutes proportions gardées*, niemniej w krótkich tekstach – wstępie do poetyckiego tomiku i wspomnieniu pośmiertnym – obaj autorzy znaleźli miejsce na zajęcie się partyjnym epizodem biografii pisarza.

byli wszak niegdyś żarliwymi komunistami, co stawało się poręcznym kontrargumentem zarówno dla państwowej propagandy, jak i dla (by pozostać przy inspiracjach biblijnych) bardziej letnich grup społecznych.

Uporawszy się ze sprawą członkostwa w PZPR, autor wstępu wraca do literatury, tym razem wskazując źródła jej powstania:

Produktem lekcji Marca i Sierpnia 1968 roku (niechaj przekłete będą te miesiące!) był tom esejów krytycznych pt. *Nieufni i zadufani* oraz tom wierszy *Dziennik poranny*. Doskonale pamiętam szok, jakiego doznałem po przeczytaniu tych książek. Pierwszy raz ujrzałem tekst, który wyszedł spod pióra kogoś z mojego pokolenia, tekst tłumaczący, że literatura winna dawać świadectwo swemu czasowi i że jest odpowiedzialna za świat. [Michnik 1978: I-II]

Zaproponowana relacja kauzalna nie całkiem jest tożsama ze schematem baza – nadbudowa, ale też nie nazbyt odległa. Dwie książki Barańczaka – notabene jedyne w przedmowie wymienione z tytułu – miałyby tedy być „produktem” manifestacji studenckich i pomarcowej propagandy tudzież inwazji na Czechosłowację. Co jednak począć z faktem napisania niektórych szkiców z *Nieufnych i zadufanych* jeszcze przed Marcem? „Książka ta powstawała w latach 1967-1970” [Barańczak 1971: 5] – tak przecież zaczyna krytyk odautorskie wprowadzenie. Oczywiście wiersze z *Dziennika porannego* są związane ze społecznymi realiami, lecz jest to związek odnajdowany w trakcie interpretacji metafor, nie zaś w prostej implikacji wydarzeń politycznych.

Po usytuowaniu książek Barańczaka w życiu społecznym Michnik zajmuje się ich umiejscowieniem w przestrzeni sztuki słowa. „Skończyła się epoka jałowego głędzenia tzw. «młodej literatury»; epoka, w której – poza eseistyką Tomasza Burka – nie było tekstów wartych autentycznego sporu” [Michnik 1978: II]. Nie jest do końca jasne, czy wspomniany krytyk – rocznik 1937 – też został zaliczony do młodej literatury. Byłoby to błędem; jeśli jednak Burek miałby być jedynym pisarzem, zasługującym na

poważną dyskusję, to Michnik lekką ręką odrzuca tu jeszcze więcej. Wprawdzie *Nieufni i zadufani* są zasadniczą polemiką z wieloma zjawiskami poetyckimi i książkami lat 60., niemniej polemika ta jawi się nie wyłącznym, acz ważkim czynnikiem wyodrębnienia się nowofalowej formacji⁷.

„Wreszcie ktoś podjął centralne dla nas pytanie «jak żyć?». W ciemnej studni – bo jakże inaczej określić epokę między Marcem a Grudniem – błysnęło światelko nadziei” [Michnik 1978: 11]. Autora, skądinąd historyka z wykształcenia, znów zawodzi chronologia: tom *Nieufni i zadufani* ukazał się w roku 1971, a *Dziennik poranny* w 1972; obie książki już więc po wydarzeniach grudniowych. Michnik mówi o lekturze tych dzieł z perspektywy społecznej i egzystencjalnej, wspomina przy tym doświadczenia dojmujące, czyli wyroki więzienne. Szkoda tylko, że przy okazji lekceważy literaturę – nawet tę autorstwa rekomendowanego poety, skoro niestaranie go cytuje. Odnosi biografię swoją i innych opozycjonistów do etyki z poezji Barańczaka, przywołując dwa fragmenty wiersza *Ci, którzy jedzą grzanki, będą jeść suchary*. Pierwszy: „ci, którzy biją czołem, będą bić w twarz” jest jeszcze przytoczeniem dosłownym, jeśli pominąć zaznaczenie delimitacji i dużą literę pierwszego zaimka. Gorzej z passusem drugim, który w oryginale ma postać „ci wszyscy, / co nie umieją dzisiaj / spoglądać w oczy, będą strzelać jutro / pomiędzy oczy” [Barańczak 2006: 83], w wersji Michnika [1978: 11] brzmi natomiast: „ci, co nie patrzą w oczy, będą strzelać między oczy”. A może nie ma tu niedbałości, lecz jest to parafraza zamierzona, potrzebna, by autor przedmowy mógł płynnie, choć z połowicznym sukcesem stylistycznym, przejść do kolejnego wątku: „Stanisław Barańczak zawsze patrzył w oczy” [Michnik 1978: 11]? I następuje charakterystyka twórczości pisarza zapisana za pomocą anafory składniowej:

- 7 „Swoją krytycyzm wobec języka sloganu i «gazety», swoją niechęć do «wysokiego idiomu», do «symbolu» itd. [poezja nowofalowa – A.P.] motywowwała przecie w opozycji do neoklasycyzmu z lat sześćdziesiątych czy do poezji tzw. Orientacji. Brała więc pod uwagę publiczność znającą te kody, mogącą odczytywać wobec nich sprzeczwy i w ogóle takie sprzeczwy zauważać w tekstach z Nowej Fali” [Łukasiewicz 1986: 98].

Patrzył w oczy wtedy, kiedy demaskował w swojej eseistyce ukryte mechanizmy duchowego zniewolenia, kiedy obsesyjnie i klarownie ujawniał rzeczywiste sensy formuł propagandowych, deformujących niepostrzeżenie nasze myśli, kiedy piętnował duchowy konformizm u jednych i totalitarno-nacjonalistyczny frazes u innych. Patrzył w oczy, gdy bronił najistotniejszych wartości polskiej literatury i konstruował autentyczne kryteria oceny jej wartości. Patrzył w oczy broniąc w swych wierszach godności i odwagi, prawdy i uczciwości. [Michnik 1978: 11]

Nie żebym zamierzał z tymi tezami polemizować. Zgoda, można by nawet podkreślić konsekwencję dominandy etycznej, której Michnik podporządkował swój tekst. Trzeba przecież zapytać o estetykę. W przytoczonym fragmencie odnosi się do niej jeden przysłówek („klarownie”) i jedno zdanie. Eseistyczna proza Barańczaka jest tedy wyraźna i przejrzysta; tak, chodzi tu o jasność przewodu myślowego, a też o walory pisarskie. Zdanie o „najistotniejszych wartościach polskiej literatury” oraz „autentycznych kryteriach oceny jej wartości” mówi o aksjologii wprost, zarazem jednak kwestia ta wydaje się wciśnięta między powinności etyczne; do tego – powtórzę: „najistotniejsze wartości polskiej literatury”, z jednej strony, nie powinny dziwić, skoro przedmiotem uwagi są polskie dzieła, z drugiej jednak, przymiotnik staje się w tym miejscu sugestią istotnej odmienności wartościowania literatury narodowej od wartościowania literatury w ogóle.

Może jednak Michnik zajmuje się poetyką w praktyce? Omówiony fragment został prawdopodobnie zainspirowany wierszem *Spójrzmy prawdzie w oczy* (z tomu *Dziennik poranny*), gdzie tytułowe wyrażenie poddał poeta operacji lingwistycznej, i rozumiany dosłownie frazeologizm powraca w ciągu przykładów.

Nawet gdy czytelnik przedmowy odnosi wrażenie, że dowie się czegoś wreszcie na temat jakości estetycznej proponowanej poezji, to zaraz się okazuje, że chodzi bardziej o kwestie poznawcze: „Nie ma w tych wierszach tonu z patriotycznych oleodruków” [Michnik 1978: 11]. Docenić wypada tę synestezję: ton z oleodruku... Termin oznaczający litograficzne odbitki malarstwa olejnego

zawiera wprawdzie mocny negatywny odcień, który jednak mniej interesuje Michnika [1978: II-III], skoro, przeciwstawiając twórczość Barańczaka „patriotycznym oleodrukem”, pisze, iż w jego wierszach „jest raczej przenikliwa refleksja, gorzka zaduma i pełna determinacji decyzja oświetlenia mroków naszego świata, by go ukazać w okrutnym świetle rzeczywistości”. „Gorzka zaduma” nie pojawiałaby się zresztą daleko od wrażliwości oleodrukowej.

We fragmencie z patrzeniem w oczy, jeśli moje przypuszczenie było trafne, Michnik spróbował intertekstu Barańczakowskiego wiersza. W sekwencji świetlnej też poniosła przedmówcę wena, i tym razem poetyka podporządkowała sobie logikę, bo właśnie logika poetyckiej metafory prowadziła pióro autora wstępu. Tak więc „okrutne światło rzeczywistości” jawi się jako absolutnie niezbędne. „Nawet za cenę uczynienia pochodni z samego siebie. Ale to jest cena, którą musi płacić polska literatura, jeśli ma nadal egzystować” [Michnik 1978: III]. Owszem, w wierszach Barańczaka pojawia się motyw ognia, niemniej „pochodnia z samego siebie” w pokoleniu Nowej Fali nie mogła się nie kojarzyć z Janem Palachem. Konsekwencja metafory Michnika wiedzie zatem do absurdu, lub łagodniej: mimowiednego purnonsensu. Palenie książek znane jest (niestety, nie tylko) z historii – ale samospalenie literatury? A przecież papier i popiół są dwoma zeznaniami sprzecznymi.

We wprowadzeniu poeta zostaje przeciwstawiony innym twórcom, tyle że znów chodzi o to, iż „wyciągnął [on – A.M.] ze swego piarstwa wszystkie moralne konsekwencje” [Michnik 1978: III]. Wreszcie autor wstępu decyduje się na – wcale kategoryczną – propozycję lektury: „Zamieszczone w niniejszym tomie wiersze należy czytać uważnie” [Michnik 1978: III]. Pełna zgoda, ale wszystkie dwa podane przykłady dotyczą znajomości społeczno-politycznych realiów, z których rozpoznaniem odbiorcy, zainteresowani wtedy sytuacją kraju, nie powinni mieć kłopotów. „Świat tych wierszy to świat, w którym żyjemy **naprawdę**” [Michnik 1978: III]. Miał przecież rację polemizujący z przedmówcą Jan Józef Lipski [2009: 396], gdyż

sensem nowego zbioru wierszy autora *Sztucznego oddychania* jest paradoks, że świat, w którym żyjemy naprawdę, to świat,

którego nie ma naprawdę („nierzeczywistość” – ten brandy-sowski tytuł sam się narzuca), świat dany nam przez środki masowego przekazu i slogany. To świat, do którego dopiero trzeba się wyzwolić, by zza niego ukazała się rzeczywistość, świat prawdziwy, do którego trzeba dopiero dotrzeć za wszelką cenę, wyzwalając się z pajęczyny frazesów.

(Dlatego też, zabierając się do analizy wstępu, postawiłem wcześniej kwestię niejednoznaczności). W swoim szkicu o *Ja wiem, że to niesłuszne* – ogłoszonym po raz pierwszy w roku 1978 w drugo-obiegowym „Zapisie” – Lipski idzie jeszcze dalej. Z pozoru przyznaje rację Michnikowi wskazującemu na polityczny kontekst i pokoleniową wspólnotę. Ba! Stawia nawet pytanie, chyba nie całkiem retoryczne, czy nie należałoby, omawiając tom, skupić się właśnie na tych kwestiach, politycznych i generacyjnych, zamiast pisać „aż tyle o warsztacie” [Lipski 2009: 373]. Odpowiedź pojawia się natychmiast – no, prawie: dla wzmocnienia jej wagi krytyk zastosował graficzną retardację, otwierając nowy akapit.

Ranga pisarstwa Barańczaka polega **jednak** [wyróż. – A.P.] m.in. na tym, że nie jest on, co prawda, poetą zupełnie niepotrzebującym komentarza i głosu (tyczą one sensu odniesień do tradycji intelektualnej i literackiej, co tu [w szkicu Lipskiego – A.P.] zostało zaledwie ruszone) – lecz w tym, co mówi bezpośrednio, nie potrzebuje komentarza swych współczesnych. [Lipski 2009: 373]

Przynajmniej w pewnym, choć na pewno znacznym, stopniu autor podaje tutaj w wątpliwość potrzebę umieszczenia na początku tomu Michnikowego wstępu. Lipski był wybitnym krytykiem, więc porównywanie go z autorem przedmowy byłoby pewnie łatwym przedsięwzięciem. Zarazem jednak obaj byli istotnymi postaciami opozycji, obaj też wypowiadali się o literaturze, z tym że ten pierwszy profesjonalnie, ale przecież również z pasją! Lipski pięknie i precyzyjnie napisał o wielu sprawach, w tym o polityce, pokoleniu, poezji, aksjologii... Trudno oczekiwać od Michnika, by pisał na tym poziomie – ale większej dyscypliny myślowej

i mniej dwuznaczności (w i tak już niejednoznacznym i nierzezywistym świecie) wymagać odeń chyba można?

Pod koniec wprowadzenia jego autor porusza sprawę esbeckiej prowokacji, w wyniku której Barańczak został oskarżony o próbę wręczenia łapówki i skazany na rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata i grzywnę, a później, już kilka miesięcy po napisaniu przez Michnika wstępu, dyscyplinarnie zwolniony z uczelni⁸. Ponownie można by zapytać, czy krótki wstęp do tomu poetyckiego jest odpowiednim miejscem do zajmowania się takim tematem, ale tę obiekcję łatwo oddalić: sprawa była świeża, atakowany w prasie Barańczak nie mógł bronić swojego dobrego imienia. Dobrze by przecież było, gdyby Michnik przedstawił konkrety wyjaśniające okoliczności prowokacji i szczegóły rozprawy sądowej, zamiast kpić z zachodniej prasy uznającej ówczesną Polskę za kraj względnie liberalny i w szyderyczym persyflażu przyznawać tej opinii rację. Samemu zaś poecie powinno wystarczyć uznanie i świadectwo Michnika. „Stanisław Barańczak, poeta, krytyk i historyk literatury, członek Komitetu Obrony Robotników i laureat nagród literackich, chluba polskiej literatury i chluba mojego pokolenia” [Michnik 1978: III]. Więc jednak znalazło się coś pośrednio o wartościach estetycznych, skoro autor tomiku jest laureatem nagród i chlubą... Polska literatura i Pokolenie '68 jawią się tutaj jako instancje równoważne; paralela taka ustanowiona przez osobę z tej właśnie generacji jest jednak pomysłem ryzykownym. I argument, zdaniem Michnika [1978: III], definitywny: Barańczak został skazany „za próbę dania łapówki, do czego ten najpocziwszy z ludzi jest po prostu fizycznie niezdolny”.

Zbliżając się do końca przedmowy, jej autor, podobnie jak na początku, wchodzi na poziom metatekstowy i prywatny: „Cóż tu jeszcze napisać o poecie i przyjacielu?” [Michnik 1978: IV]. I mówi o konsolacyjnej funkcji spełnianej przez „cieniutkie tomiki Barańczaka” w tych ciężkich dla świata czasach. Jeszcze tylko niedokładny cytat z Henryka Elzenberga (być może winnym tej niedokładności jest przywołany w charakterze pośrednika Herbert)

8 Szczegółowy opis tej historii znajdzie czytelnik we wspomnieniu przyjaciół Barańczaka [zob. Latawiec, Balcerzan 2015].

i wreszcie: „Dziękuję Ci, Staszku!” [Michnik 1978: IV]. No cóż, pytanie o dalszy ciąg pisanego właśnie i krótkiego przecież tekstu wskazywać może na jego raczej spontaniczny niż porządnie przemyślany charakter. I na pewno wskazuje na autora wstępu.

Bibliografia

- Barańczak Stanisław (1971), *Nieufni i zadufani. Romantyzm i klasycyzm w młodej poezji lat sześćdziesiątych*, Ossolineum, Wrocław.
- Barańczak Stanisław (2006), *Wiersze zebrane*, a5, Kraków.
- Bronowski Krzysztof (2016), *Muzeum Wolnego Słowa*, [online], http://m-ws.pl/bibula_/bzbaranz.html, [dostęp: 14 października 2016].
- Jarniewicz Jerzy (2018), *Parateksty Barańczaka, czyli tłumacz opowiada o poetach*, w: tegoż, *Tłumacz między innymi. Szkice o przekładach, językach i literaturze*, Ossolineum, Wrocław, s. 151-167.
- Kandziora Jerzy (2014), *Barańczak: głosy z połowy lat 70*, w: *Poeta i duch wolności. Szkice o twórczości Stanisława Barańczaka*, red. Piotr Śliwiński, WBPiCAK, Poznań, s. 79-97.
- Karpiński Jakub (1989), *Portrety lat. Polska w odcinkach 1944-1948*, Pomost, Warszawa.
- Latawiec Bogusława, Balcerzan Edward (2015), *Paweł Ustrzykowski vel Stanisław Barańczak*, „Topos”, nr 2, s. 9-19.
- Lipski Jan Józef (2009), *Pajęczyna drętwej mowy – i świat prawdziwy*, w: tegoż, *Słowa i myśli*, t. 1, red. Łukasz Garbał, Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, Więź, Warszawa.
- Łukasiewicz Jacek (1986), *Z problematyki poezji politycznej lat siedemdziesiątych*, w: *Literatura źle obecna (rekonesans). Materiały z konferencji naukowej instytutu Badań Literackich PAN*. 27 X – 30 X 1981, Kraków, s. 91-109.
- Masłoń Krzysztof (2015), *Lekcja martwego języka*, „Do Rzeczy”, nr 2, s. 46-47.
- Michnik Adam (1977), *Wiersze St. Barańczaka – zamiast Przedmowy*, „Kultura”, nr 5, s. 117-119.
- Michnik Adam (1978), *Wiersze Stanisława Barańczaka – zamiast przedmowy*, w: Stanisław Barańczak, *Ja wiem, że to niesłuszne*, NOWA, Warszawa, s. I-IV.
- Nyczek Tadeusz (1985), *Powiedz tylko słowo. Szkic o poezji „Pokolenia 68”*, Przedświt, Warszawa.
- Poprawa Adam (2013), *Barańczak na XXI wiek*, „Gazeta Wyborcza”, nr 251, s. 35.

Sz[alagan] Alicja (1993), *Barańczak Stanisław* [hasło], w: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, t. 1, red. Jadwiga Czachowska, Alicja Szalagan, Warszawa, s. 98.

Adam Poprawa

I know this is a preface

Stanisław Barańczak's collection *I Know It's Not Right (Ja wiem, że to niesłuszne)*, published as samizdat in 1978, included a preface by Adam Michnik. The article analyses this preface and attempts to determine its addressee and understand the author's intentions.

Keywords: Stanisław Barańczak; Adam Michnik; opposition; samizdat; preface.

Adam Poprawa – urodzony w 1959 roku, filolog, krytyk literacki i muzyczny, edytor, prozaik. Wydał m.in. monografię *Kultura i egzystencja w poezji Jarosława Marka Rymkiewicza* (1999), zbiór szkiców *Formy i afirmacje* (2003), książki prozatorskie *Walce wolne, walce szybkie* (2009), *Kobyłka apokalipsy* (2014). Opracował uzupełnioną, odcenzurowaną edycję *Pamiętnika z powstania warszawskiego Mirona Białoszewskiego* (2014), drugie, poszerzone wydanie *Języka poetyckiego Mirona Białoszewskiego* autorstwa Stanisława Barańczaka (2016) oraz zbiór tekstów tego autora o kulturze masowej i popularnej *Odbiorca ubezwłasnowolniony* (2017). Przetłumaczył *Epifanie* Jamesa Joyce'a (2016). Przygotowuje książkę o Białoszewskim dziennikarzu. Adres e-mail: adam.poprawa@uwr.edu.pl.

